

# Julian Krzyżanowski

---

## "Osiełkowi żłoby dano" : (z "Okruchów przysłowioznawczych")

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/4, 467-495

---

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

JULIAN KRZYŻANOWSKI  
Członek rzeczywisty PAN

## „OSIEŁKOWI W ŻŁOBY DANO“ (Z „OKRUCHÓW PRZYSŁOWIOZNAWCZYCH“)

Głośną bajkę średniowieczną o *Ośle Buridana* znamy wszyscy z *Pana Jowialskiego*. Nie wszyscy natomiast wiemy, iż jej innym pogłosem jest przysłowie: „Postawili osła u żłobu, a on jeść nie umie“. Szczegół ten warto przypomnieć ze względu na dalszy tok rozważań, poświęconych stosunkowi przysłowia do innych zjawisk literackich. Ale nie tylko dlatego. „Bo jest i dla mnie coś w tej paraboli“ — powiedzieć mógłby o sobie paremiolog zastanawiający się nad kłopotami kłapoucha, któremu „w żłoby dano“. Paremiolog bowiem nowoczesny stoi nie wśród dwu, lecz bodajże czterech „żłobów“ i niełatwo mu się zorientować, „od którego teraz zacznie“ i który jest jego, by tak rzec, właściwą dziedziną. Innymi słowy, chodzi tutaj o przynależność przysłowioznawstwa do odpowiedniej nauki, o jego miejsce w naukach humanistycznych, w których niewątpliwie stanowi jakąś samodzielną dyscyplinę.

Przysłowia bowiem można badać ze stanowiska historii kultury umysłowej czy obyczajowej, czy nawet materialnej, i nie tylko można, ale nieraz trzeba, inaczej bowiem ich nie będziemy rozumieli. Przysłowia są, dalej, tworamii językowymi. Apelują one do uwagi językoznawcy czy historyka języka. Co więcej, paremiolog bardzo często musi uciekać się do pomocy językoznawczej, bez której w świecie przez siebie badanym może zabląkać się w sposób beznadziejny. Z tych czy owych względów przysłowioznawstwo zalicza się także do etnografii, wskutek czego w każdym jej podręczniku znaleźć można rozdziałek o przysłowiaoh. I na odwrót, paremiolog musi raz po raz sięgać do tego podręcznika, by ustalić sens i funkcje takich czy innych składników przedmiotu swych badań.

Praktyczne zaś konsekwencje tej sytuacji w wypadku autora *Okruchów przysłowioznawczych* wyglądają następująco. Serię stu-

diów o naszych przysłowiaach ogłosił *kwartalnik Opolński*, chodziło w nich bowiem o pewne swoistości kultury śląskiej. Seria inna ukazała się w *Poradniku Językowym* i w piśmie *Onomastica*, jako że dany materiał dotyczył zagadnień językoznawczych. Jeszcze inną serię przyniosła *Literatura Ludowa*, pismo poświęcone folklorystyce, dyscyplinie z pogranicza badań literackich i etnograficznych. W ten sposób jednak zbliżamy się do *Pamiętnika Literackiego* i dociekań naukowych, które w nim dochodzą do głosu, do problemu zatem streszczającego się w pytaniu: jak wygląda stosunek przysłowia do innych zjawisk literackich czy też — co na jedno wyjdzie — jakie jest miejsce paremiologii w nauce o literaturze?

Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest ani prosta, ani łatwa. A składa się na tkwiące tu trudności czynników dużo, i to bardzo rozmaitych. Najoczywistsze i najuchwytniejsze z nich są powszechnie znane. Wiadomo tedy, iż ojcem paremiologii nowoczesnej był autor *Adagiów*, wielki Erazm z Rotterdamu, w Polsce zaś pierwszym zbieraczem przysłów — Biernat z Lublina. Wiadomo dalej, iż przysłowiami posługiwali się chętnie Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Ignacy Krasicki, Adam Mickiewicz i wielu, wielu innych znakomitych pisarzy. Wiadomo następnie, że niektórzy z nich, jak Aleksander Fredro, Lucjan Siemieński czy Adolf Nowaczyński, robili przysłowia tematem swych dzieł. Znane są wreszcie „przysłowia dramatyczne“, ulubione niegdyś we Francji, a spotykane również u nas. Już to więc sprawia, że badacz literatury musi orientować się w świecie przysłów nie gorzej od przysłowioznawcy z zawodu.

Do tego zaś dołącza się okoliczność innego rodzaju, choć doniosłości podstawowej. Teoretyk literatury mianowicie, który zdaje sobie sprawę ze znaczenia faktu, iż tworzywem dzieła literackiego jest język, musi sobie postawić pytanie, gdzie przebiega granica między zjawiskiem językowym a literackim, czy istnieją jakieś twory, które w tym samym stopniu należą do obydwu tych dziedzin. Odpowiedź zaś na to pytanie głosi, że do takich właśnie tworów należy przysłowie. Jeśli odpowiedź taka jest poprawna, jeśli przysłowie jest istotnie jednym z najprostszych utworów literackich, to wymaga ono takich samych zabiegów poznawczych jak każdy inny, bardziej zawiły utwór sztuki słowa: należy ustalić jego genezę, zinterpretować jego znaczenie i artyzm, zbadać dzieje jego żywota.

A wreszcie sprawa ostatnia, związana z genezą przysłów. Wiadomo mianowicie, choć paremiologowie rozmaicie na to patrzą, iż mnóstwo przysłów powstanie swe zawdzięcza literaturze. Powiedzenia i powiedzonka wielkich pisarzy, klasyków literackich, obojętna, czy będzie to Dawid, Horacy czy Krasicki, odrywają się od swego podłoża, przez całe wieki wiodą żywot niezależny, anonimowy i w ten sposób przyświadczają geniuszowi swych zapomnianych twórców.

Wszystko to razem sprawia, iż *Osiel Buridana*, chce czy nie chce, musi sięgać do „złobu“ literackiego; że zaś tak jest istotnie, dowodzi garść przysłów omówiona na tym miejscu. Bez ustalenia ich związku z łożyskiem macierzystym, literackim znajdują się one w próżni historycznej, a co jeszcze gorsze: w próżni semantycznej; okażą się układami wyrazów, które powinny by coś znaczyć, których znaczenie jednak tak wyblakło czy zwietrzało, iż dociec go niepodobna. Dopiero osadzenie ich na odpowiednim tle historycznoliterackim nadaje im sens właściwy, przywraca życia rumieniec.

#### „ANIOŁ PRZELATYWAŁ“

Sonet miłosny Mickiewicza „Nieuczona twa postać...“, pomysłowy madrygał, posługuje się takim oto motywem: piękna panna na zebraniu towarzyskim robi wrażenie tak głębokie, iż przy jej wejściu milkną pieśni, żarty i rozmowy:

Ty weszłaś, — każdy święte milczenie zachowa.

Dla spotęgowania efektu autor wprowadza obraz hucznego balu, którego uczestnicy, sami nie wiedząc dlaczego, milkną nagle:

„Ja wiem, rzecze poeta, anioł przelatywał“<sup>1</sup>.

Komentarz do tych słów znaleźć by można u Adalberga<sup>2</sup> czy w Słowniku Warszawskim<sup>3</sup>. Pierwszy („Anioł“) podaje: „Jakby anioł przeleciał“, co znaczy: „Cisza największa zapanowała“; w drugim znajdziemy: „Cisza, jakby anioł przeleciał“.

Znaczenie tych wszystkich wypowiedzi jest dla nas zagadkowe: dlaczegoż by bowiem przelotowi anioła, i to jeszcze w pokoju peł-

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 1. Warszawa 1949, s. 161.

<sup>2</sup> S. Adalberg, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*. Warszawa 1889—1894.

<sup>3</sup> J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, *Słownik języka polskiego*. T. 1—8. Warszawa 1898—1935.

nym ludzi, miała towarzyszyć cisza, a nie okrzyki co najmniej zdziwienia? A to samo dotyczy ich wieku i pochodzenia: czyżby powstały one dopiero w w. XIX, a jeśli tak, to gdzie i w jakich okolicznościach?

Pytanie takie postawił sobie przed blisko stu laty znany folklorysta niemiecki Koehler w notatce *Ein Engel flog durchs Zimmer*<sup>4</sup>, by wykazać, iż omawiany zwrot występuje w językach niemieckim i hiszpańskim, u Grimma i Büschinga (*Volkssagen*, 1812), Mörickego (1832), Immermanna (1832) i Fernana Caballeros (1850). Sonet Mickiewicza w łańcuchu tym zajmowałyby chronologicznie miejsce drugie (1826), przytoczone zaś materiały słownikowe dowodzą i żywotności u nas samego zwrotu, i jego charakteru przysłowiowego. Znamy go zresztą i w innych językach, m. in. włoskim.

Sam Koehler źródło jego upatrywał w Grecji, przytoczył bowiem taką oto uwagę Grimma:

Gdy nagle wśród zebranych ludzi zapadnie cisza, mówi się: anioł przeszedł, anioł przeleciał, jego wzniosłe zjawienie się uciszyło światowy gwiełk. Grecy mawiali: *Hermès epeisélthe*<sup>5</sup>.

Wiadomość w zdaniu ostatnim jest bardzo interesująca i prawdopodobnie stanowi klucz całej sprawy. Pozwala ona mianowicie przypuścić, czego domyślał się już Grimm, że chrześcijański anioł jest tu odpowiednikiem pogańskiego Hermesa. Wśród wyobrażeń zaś tego boga, wypełniających w encyklopediach całe szpalty, obok funkcji takich, jak posłowanie bogom olimpijskim, jak patronowanie kupcom, spryciarzom, a nawet złodziejazkom, syn Mai był również przewodnikiem zmarłych, dusze ich bowiem odprowadzał do Hadesu. W związku z tym miał on odpowiednie przydomki: *psychopompòs*, *psychagòs*, a nawet *angelos Fersefones* — anioł (posłaniec) Persefony, władczyni Hadesu, śmierci<sup>6</sup>. W tej roli znają

<sup>4</sup> R. Koehler, *Ein Engel flog durchs Zimmer*. Germania, X, 1865, s. 654. Przedruk: *Kleinere Schriften*. T. 3. Berlin 1900, s. 542—543.

<sup>5</sup> „Wenn plötzlich unter versammelten Menschen Stille entsteht, heisst es: ein Engel ist hindurchgegangen, ein Engel flog hindurch, ein hehres Erscheinen hat den weltlichen Lärm geschwichtigt. Die Griechen sagten: Hermès epeisélthe“.

<sup>6</sup> Ogromny materiał dotyczący Hermesa, ale bez zwrotu Grimma, znajduje się w leksykonach Wilhelma Heinricha Roschera, Pauly Wissowa i innych. Roscher (*Ausführliches Lexicon der griechischen und römischen Mythologie*. T. 1. Leipzig 1884—1890, s. 2275), podobnie jak i Erwin Rohde w znanej *Psyche*, podaje owego „*angelos Fersefones*“.

go nawet niezbyt w mitologii greckiej biegli czytelnicy *Nocy listopadowej*, scena bowiem przedostatnia dramatu Wyspiańskiego wprowadza Hermesa zapędzającego do łodzi Charonowej dusze poległych.

Wyraz *angelos*, jak powszechnie wiadomo, przeszedł do terminologii chrześcijańskiej i upowszechnił się we wszystkich językach Europy i w wielu poza nią. W kulturze zaś chrześcijańskiej spotkał się on z wyobrażeniem innym, pochodzenia hebrajskiego, znanym doskonale z *Biblii*, gdzie często czyta się o aniołach zagłady czy śmierci, gromiących tysiące przeciwników czy kładących kres życiu jednostek<sup>7</sup>. Wyobrażenie to niejednokrotnie występowało w poezji, jak dowodzi choćby opowieść Gustawa w *Dziadach* o popełnieniu samobójstwa:

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu<sup>8</sup>.

I gdzieś ze skrzyżowania tych dwu wyobrażeń, antycznego konwojenta dusz i biblijnego anioła śmierci, powstało powiedzenie o ciszy towarzyszącej ukazywaniu się anioła wśród zebranych ludzi. Oto gdy w hucznym i rozbawionym gronie kogoś nagle śmierć spotka, obecni reagują na nią zamilknięciem.

Pogląd tu przedstawiony wymagałby precyzyjnego uzasadnienia materiałem wybranym z większej ilości słowników, zarówno językowych, jak zawierających „realia“ klasyczne. Przejrzenia tych źródeł dokonać nie mogłem, wszelkie jednak poszlaki prowadzą całkiem wyraźnie do podanego rozwiązania zagadki.

Zwrot zaś o przelocie anioła, wywodzący się z literatury, choć upowszechniony w języku potocznym, łatwo ulegał przeróżnym deformacjom. Ich przykładem może być osobliwostka w powieści Jeża *Uskoki* (1870), gdzie czytamy:

Wtedy nagle, jakby anioł snu z makowym kwiatem w rękę wionął  
ponad głowami tłumu, zrobiło się cicho<sup>9</sup>.

Jeż, pisarz klasy niezbyt wysokiej, pomieszał w zdaniu przytoczonym rzeczy różne, bo i zwrot omawiany, i inny, pokrewny: „Cicho jak makiem siał“, i jeszcze coś innego, bo anioła snu wyposażył w kwiat makowy, a więc emblemat przysłowiom nie znany.

<sup>7</sup> Por. rozdziały *Apokalipsy* (8—10), *Izajasza* 37, 38 itd., itd.

<sup>8</sup> Mickiewicz, *op. cit.*, t. 3, s. 80.

<sup>9</sup> T. T. Jeż, *Uskoki*. Powieść z dziejów Słowiańszczyzny Południowej. Warszawa 1956, s. 416.

## PLEŚC BANIALUKI

Zwrot ten mamy u Adalberga pod hasłem „Banialuka“, a pod „Pleść“ znajdujemy: „Plecie jak o zaklętej kaczcze“, „Plecie jak o żelaznym wilku“, „Plecie koszałki-opałki“, „Plecie niebylice“. Z zespołu tego wyłączyć by można pozycję ostatnią, pochodzącą z okolic Kamieńca Podolskiego, „niebylica“ bowiem jest znanym wyrazem rosyjskim i zawierające ją przysłowie, o niedużym zasięgu terytorialnym, niewątpliwie z Rosji przyszło, i to może nawet za pośrednictwem lektury szkolnej. Cały zaś zespół, który powiększyć by można pozycjami takimi, jak „Prawi jak o żelaznym wilku“, ma znaczenie zupełnie określone i wyraźne, dane bowiem przysłowia wyrażają niedowierzanie wobec „bajek“ czy „plotek“, słowem — relacji fikcyjnych.

Wśród relacji tego rodzaju było mnóstwo humoresek, kawałów, w których niezwykłość służyła wywoływaniu śmiechu. Były to najrozmaitsze bajki łgarskie, to, co po niemiecku zwano *Lügemärchen*<sup>10</sup>, co u nas zawodowo niejako uprawiano w Babinie, a co określano popularnie jako „koszałki-opałki“, wychodząc od podwójnego znaczenia wyrazu „pleść“, dosłownie stosowanego do wyrobów rzemieślniczych, koszykarskich, przenośnie zaś do mówienia byle czego, do robienia „plotek“, który to wyraz powstał na gruncie owego wtórnego, metaforycznego czy metonimicznego znaczenia wyrazu podstawowego, czasownika.

Zastanawia jednak coś innego, mianowicie włączenie do „plotek“ bajek, w których element fikcyjny występuje w ujęciu poważnym, a więc do bajek fantastycznych, o zaklętej kaczcze i o żelaznym wilku.

Pierwszej z nich nie umiemy zidentyfikować<sup>11</sup>. Bardzo być może, iż omawiane przysłowie łączy się z bardzo szeroko znaną bajką czy „baśnią“ o dziewczynie zaklętej w ptaka, podpatrzonej w kąpielu przez młodzieńca, który zabiera jej skrzydła lub koszulę i w ten sposób zmusza, by została jego żoną. Byłaby to więc bajka typu *Urwasi*, jak wedle wersji jej indyjskiej przyjęto

<sup>10</sup> Por. J. Krzyżanowski, *Peregrynacja Maćkowa*. W książce: *Od średniowiecza do baroku*. Warszawa 1935, s. 251 i n.

<sup>11</sup> J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. II: *Baśń magiczna*. Warszawa 1947, s. 60—64 (T 400: „Mąż szuka utraczonej żony“; T 400 A—D).

ją nazywać. Jej odmianę stanowi *Banialuka*, w folklorze zaś polskim spotykamy ją bardzo często i w różnych odmianach, z tym tylko dodatkiem, że zaklęta dziewczyna częściej bywa gęsią lub łabędziem czy nawet jakimś innym egzotycznym ptakiem niż kaczka. Ta jednak różnica ornitologiczna jest bez znaczenia i nie przeszkadza bynajmniej przyjęciu, iż omawiane przysłowie dotyczy właśnie bajki T 400, jak oznaczamy tę prześliczną baśń w systemie międzynarodowym.

Możliwa jest jednak inna interpretacja przysłowia, jest ono bowiem tak ogólnikowe, iż odpoznanie jego prototypu stanowi niepodobieństwo. Znamy więc bajkę osnutą na wątku opracowanym przez Mickiewicza w balladzie *Rybka*. Młoda kobieta, która utopiła się lub którą utopiono, ukazuje się w postaci ryby lub ptaka, by karmić niemowlę. W niektórych wariantach bajki występuje ona jako kaczka, wariant krakowski ma nawet tytuł *Zaklęta w kaczkę*, choć pochodzi on zapewne od zbieracza. Bajka ta znana była u nas doskonale już w poł. w. XVI, z tych bowiem czasów pochodzi jej opracowanie łacińskie wierszem przez Krzysztofa Kobylńskiego. Przypuścić więc można, iż ona to, bajka *Brat baranek*, stała się źródłem omawianego przysłowia<sup>12</sup>.

Ale to bynajmniej nie wszystko. Istnieje u nas bajka przybierająca w Warszawie i Krakowie charakter podania związanego zarówno z pałacem księżąt mazowieckich, jak i z kościółkiem Św. Benedykta. Bohaterką jej jest dziewczyna, księżniczka, zaklęta w postać bądź czarnej królowny, bądź złotej kaczki<sup>13</sup>. Wybawienia jej podejmuje się młodzieniec; nie umie jednak dotrzymać warunku, który mu postawiono, i z zadania się nie wywiązuje.

Motywy ostatni przewija się również w *Banialuce*, bajce, którą wierszem opracował u nas po raz pierwszy Jarosz Morsztyn około roku 1625. Pełny tytuł tej „powieści“, drukowanej od r. 1650 w zbiorze *Antypasty małżeńskie*, brzmi: *Historia ucieczna o czarnej królownie Banialuce wschodniej krainy*. Treścią jej, stanowiącą swoistą odmianę *Urwasi*, są przygody młodzieńca, który poznaje na łowach zagadkową pannę, wskutek lekkomyślności traci ją, wyrusza na poszukiwanie i przy pomocy zwierząt, ptaków i wiatrów odnajduje ją w tajemniczym pałacu; służy w przebraniu i daje się

<sup>12</sup> Tamże, s. 75 (T 450: „Brat baranek“).

<sup>13</sup> Tamże, s. 80 (T 464: „Czarna królowna“).



poznać w czasie jej ślubu z innym pretendentem do jej ręki. Pochodzenia *Banialuki* dotąd wyjaśnić nie umiemy. Źródłem jej może być bajka łacińska, włoska lub polska.

Jak dowodzą jej wydania, wznawiane jeszcze w w. XVIII, stała się ona utworem chętnie czytowanym, wzmianki jednak o niej literackie wskazują, iż miłośnikami jej bywali — jak podrwiwa sobie Kajetan Węgierski — ludzie o bardzo wątpliwych upodobaniach, „podsędkowie“. Krasicki, dworując z lektury tego właśnie środowiska, jako okazy jej wymienia *Banialukę* i kalendarze. I tymi właśnie okolicznościami tłumaczy się powstanie przysłowia „pleść banialuki“.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego fantastyczna królewna fantastycznej „wschodniej krainy“ poszła w przysłowie, dlaczego imię własne stało się pospolitym, i to synonimem bredni, dlaczego zatem bajka fantastyczna nie zdobyła sobie u nas takiego uznania, jakim we Włoszech czy Francji cieszyła się w stuleciach XVI i XVII. Odpowiedź na to pytanie nie nastęrcza poważniejszych trudności. W krajach romańskich motywy baśniowe były zjawiskiem pospolitym już w średniowieczu, występowały one bowiem pospolicie w utworach wierszowanych zwanych romansami. Cała ta wielka dziedzina literatury i kultury średniowiecznej do Polski nie dotarła i nie przygotowała gruntu dla bajki. Wskutek tego bajka fantastyczna, uprawiana już w poł. w. XVI przez Kobylańskiego, w w. XVII zaś przez Jarosza Morsztyna i innych, w dodatku pisarzy nie pierwszorzędných, nie zakorzeniła się w literaturze i na okres swego rozkwitu czekać musiała do czasów romantyzmu, do czasów Mickiewicza i Słowackiego.

Tymi właśnie okolicznościami tłumaczy się również przysłowie o żelaznym wilku, bardzo często stosowane już w w. XVI, zwłaszcza przez Reja. Bajka ta prawi o dwojgu dzieciach zaprzędanych żelaznemu wilkowi, istocie demonicznej, pokonanej następnie przez jedno z nich, młodzieńca, mimo trudności, w które wikła go za namową żelaznego wilka zdradziecka siostra<sup>14</sup>. Bajka, w tradycji ludowej znana szeroko, opracowanie literackie otrzymała dopiero w r. 1845, gdy w formę wiersza odział ją Antoni Czajkowski, w w. XX zaś stała się tematem dużej, artystycznie chybionej powieści Wacława Sieroszewskiego (1911).

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 27 (T 315: „Żelazny wilk“).

## BIĆ NA BARK

Zagadkowe to wyrażenie przysłowiowe Rysiński<sup>15</sup> podał bez wyjaśnienia, Adalberg zaś („Bić s“) zaopatrzył je uwagą: „Zły, narowisty, krnąbrny“ — oraz: „Bark — wyższa i grubsza część nogi przedniej u zwierząt“. Słownik Warszawski („Bark“) powtórzył to samo, z dodatkiem, iż chodzi tu jakoby o konia, pod „Bić“ natomiast, przyjmując, iż wyraz „bark, barczyk“ znaczy tyle co „orczyk“, zaznaczył: „Przenośnia z konia, bijącego tylnymi nogami w orczyk“. Rozbieżność tych dwu sformułowań jest tak duża, iż budzi uzasadnione niedowierzanie, jeśli bowiem pierwsze jest poprawne, to drugie musi być mylne, i odwrotnie. Być jednak może, iż błędne są obydwa, a w takim razie i sens całego wyrażenia: „Zły, narowisty, krnąbrny“ — zawisa w powietrzu.

Wyjaśnienia sprawy szukać należy chyba w kierunku innym, wskazanym przez Sienkiewicza, który na kartach *Krzyżaków* dał opis pojedynku na topory, oparty niewątpliwie na znajomości średniowiecznej techniki szermierczej czy bojowej. Czytamy tam o rycerzu krzyżackim, iż „Raz po raz zadął dwa ciosy krótkie, ale straszne, kierując je na prawe ramię Zbyszka“, a zginał, gdy „ostrze spadło mu jak piorun na prawy bark“<sup>16</sup>. Źródła wiedzy powieściopisarza w tym zakresie nie znamy, że zaś językowo był w porządku, dowodzi słownik polszczyzny średniowiecznej, gdzie wyrazowi „bić“ w znaczeniu technicznym „napadać, atakować“ (łac. *incurrere*) poświęcono osobną rubrykę. Mamy tam zwroty, jak „na jego dom bił“, „bił na mię“, „na stryja siekirą bił“<sup>17</sup> itp., itp.

Nasuwa się więc przypuszczenie, iż zdanie przytoczone przez Rysińskiego wśród przysłów i zapewne żywe w jego czasach zrodziło się nie w języku staennym, lecz wojskowym, i dotyczyło nie barku-orczyka, lecz barku-pleca (ramienia). Gdy zaś w ten sposób pojmimy jego pochodzenie i zważymy na charakter jego wtórny, przysłowiowy, to trzeba będzie odrzucić podane poprzednio jego rzekome znaczenia, za właściwe zaś uznać coś innego, czego

<sup>15</sup> *Proverbiorum polonicorum a Salomone Rysinio collectorum centuriae decem et octo*. Lubecae [Lubcz] 1618. Następne wydania (z lat: 1625, 1629, 1634) noszą tytuł polski: *Przypowieści polskie*.

<sup>16</sup> H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod red. Juliana Krzyżanowskiego. T. 25. Warszawa 1948, s. 46, 47.

<sup>17</sup> *Słownik staropolski*. T. 1, z. 2. Warszawa 1953, s. 84. Polska Akademia Nauk.

jednak ustalić niepodobna do chwili, gdy znajdziemy inkryminowany zwrot w odpowiednim kontekście. Może on znaczyć: godzić w miejsce najsłabsze czy najniebezpieczniejsze — albo też: godzić podstępnie czy może celnie. W każdym razie ostrzega ono przed przeciwnikiem niebezpiecznym, którego strzec się należy.

#### DWA PRZYSŁOWIA O JEDNYM BOBRZE

W *Księdze przysłów polskich* Adalberga pod dwoma hasłami znajdujemy dwa przysłowia o tarapatach bobra, bardzo ściśle z sobą, jak się okaże, związane. I tak pod hasłem „Płakać“ czytamy: „Płacze jak bóbr“, z odwołaniem się do trzech źródeł, wśród nich słownika Troca; pod „Okupić“ zaś: „Okupić się jak bóbr strojami“, przy czym dano dwa cytaty, z Kochanowskiego i Zimorowica, oraz objaśnienie Lindego. Że zaś genetycznie jest to para przysłów-bliźniaków, zauważył dopiero Bystroń, który dodał tu jeszcze cytat z *Moralików* Potockiego i wskazał źródło pomysłu w *Ezopie*<sup>18</sup>. Nie zwrócił natomiast uwagi na okoliczność, że concept był u nas znany już Biernatowi z Lublina, którego wydawca, Ignacy Chrzanowski, odnotował przy okazji i „Ezopy“, i inne aluzje Potockiego (w *Ogrodzie fraszek*)<sup>19</sup>. Ponieważ jednak wyniki tej, stosunkowo obfitej, „literatury przedmiotu“ nie weszły do studium o przysłowiach u Kochanowskiego<sup>20</sup> i nie zaważyły w pracy nad poznaniem fraszkopisów późniejszych, ponieważ nadto dysponujemy tutaj nieoczekiwanie dużym materiałem, warto pokusić się o przedstawienie dziejów płaczącego bobra w obrębie języka, w którym poszedł on w przysłowie.

\*

Punktem wyjścia jest tutaj ulubione dzieło średniowiecza, *Ezop*, w którym znajdujemy taką oto historyjkę o bobrze:

#### FIBER

*Fibrum esse quadrupedem animantem, qui fere in aquis degat, atque eius pudenda magnum in medicinis usum habere accepimus. Hic igitur, quoties urgetur vi hominum, non ignarus cuius rei gratia petatur, prae-*

<sup>18</sup> J. S. Bystroń, *Przysłowia polskie*. Kraków 1933, s. 144—145.

<sup>19</sup> Biernat z Lublina, *Ezop*. Wydał Ign. Chrzanowski. Kraków 1910, s. 329. Biblioteka Pisarzy Polskich. Nr 55.

<sup>20</sup> Z. Szmydtowa, *Przysłowia i zwroty przysłowiowe w utworach Kochanowskiego*. Pamiętnik Literacki, XLV, 1954, z. 1, s. 30—60.

*mordet ipse pudenda sibi sua et contra insequentes projicit atque ita saepe numero conservatur.*

*Significat fabula similiter et prudentes homines salutis suae conservandae gratia iacturam facultatem libenter facere. Ut et in poeticis fabulis legimus non fuisse cariora Hippomeni poma aurea quam vitam suam, quibus abiectis illam retinuerit*<sup>21</sup>.

Biernat z Lublina bajeczkę tę bardzo wiernie przełożył kładąc nad jej tekstem przysłowie: *Strać pieniądze strzegąc się nędze*:

Mówią, iż stroje bobrowe  
Jest lekarstwo barzo zdrowe,  
Dla których bóbr niepokój ma,  
A częstokroć gonion bywa.

Więc gdy inaczej nie może zbyć,  
Niźliby się śmiał dać zabić,  
A wie, iż to przez stroje,  
Zęby ugryzie oboje.

A tak je łowcom ostawi,  
A sam się z garłem wybawi;  
I woli cześci ostradać,  
Niźliby miał i garło dać.

Słuszeciem to na mądrego,  
By nie stracił garła swego,  
Żadnych skarbów nie żałować,  
Swe zdrowie więcej miłować<sup>22</sup>.

Tak samo rzecz ujęto w anonimowym przekładzie prozą noszącym tytuł *Fabuly Ezopowe*, pochodzącym z końca w. XVI, choć zachowanym tylko w przedrukach ze stulecia następnego<sup>23</sup>.

\*

*Ezop* był książką bardzo popularną, niejedna z bajek w nim spotykanych poszła w przysłowie, które zresztą — podobnie jak bajkę — przypowieścią u nas zwano, nic więc dziwnego, iż tą drogą upowszechniła się u nas przygoda bobra. Tym bardziej, że powtarzali ją przyrodnicy, jak Marcin z Urzędowa w swym *Herbarzu polskim*, wydanym wprawdzie dopiero w r. 1595, ale napisanym o pół wieku wcześniej, lub Marcin Siennik, który (w *Lekarstwach doświadczonych*, 1564) anegdota wprawdzie nie przyto-

<sup>21</sup> *Historia vitae fortunaeque Aesopi*. Lipsiae 1544, p. 103—104.

<sup>22</sup> Biernat z Lublina, *op. cit.*, s. 328—329.

<sup>23</sup> Zob. *Przypowieści Ezopowe*. [Raków, początek XVII w.], s. 56.

czył, ale ją poniekąd potwierdził<sup>24</sup>. W takich warunkach nie dziwi fraszka Kochanowskiego *Do doktora*, dowodząca, iż poeta albo sam był facecjonistą, którego w towarzystwie nagabywano, by opowiadał kawały, albo też, co mniej prawdopodobne, iż na oczekaniu improwizował jurne fraszki wierszem:

Nie mam ci zacz dziękować, mój miły doktorze,  
Ześ mię samego z gośćmi zostawił w komorze,  
Bom się im żadną miarą nie mogł wykuglować,  
Musiałem się, jako bóbr, jajcy odkupować<sup>25</sup>.

Nie mamy wprawdzie pewności, czy fraszka jest aluzją do facecji Ezopowej, czy też cytuje przysłowie. W wypadku pierwszym Kochanowskiemu trzeba by było przyznać autorstwo przysłowia, co ze względu na popularność *Fraszek* nie byłoby dziwne. Szeroka jednak znajomość *Ezopa* pozwala przyjąć, iż poeta wyzyskał tutaj gotowe, sformowane przysłowie. Jak zaś było ono powszechne, przekonywa o stulecie późniejsza sielanka Zimorowica *Burda ruska*, gdzie o oblężeniu Lwowa przez Chmielnickiego czytamy:

Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,  
Że się każda musiała jako bóbr okupić,  
Którakolwiek zostawać nie chciała popiołem [...] <sup>26</sup>.

Ustalona jako przysłowie facecja o bobrze musiała w czasach Zimorowica zażywać wziętości u facecjonistów szlacheckich, jak dowodzi lektura Potockiego, który stosował ją bardzo rozlegle, zarówno wtedy, gdy kuł tłusty dowcip na temat małżeństwa Kotowskiego z Bobrownicką i brał asumpt od nazwiska panny młodej, by powtórzyć stary kawał w nowej sytuacji, jak wtedy, gdy bobra stawiał za przykład „Towarzyszom w pocącej wannie“, leczącym się z pospolitej choroby wenerycznej<sup>27</sup>. Nie ma powodu powtarzać tutaj tych bezeceństw, w których mało dowcipu, a dużo sarmackiej rubaszości. Z biegiem lat jednak autor *Moralioów*

<sup>24</sup> Zdanie z *Herbarza* podaje Słownik Warszawski („Strój”), cytat z Siennika o polowaniu na bobry — Chrzanowski (Biernat z Lublina, *op. cit.*, s. 367).

<sup>25</sup> J. Kochanowski, *Dzieła polskie*. Wstępem i przypisami opatrzył Julian Krzyżanowski. Wyd. 3. T. 1. Warszawa 1955, s. 215.

<sup>26</sup> J. B. Zimorowic, *Sielanki*. 1663. Wydał Jan Łoś. Kraków 1916, s. 138.

<sup>27</sup> W. Potocki, *Ogród fraszek*. Wydał Aleksander Brückner. T. 1. Lwów 1907, s. 234 i 396.

spojrzał na facecję tak, jak na nią patrzył człowiek średniowieczny, gdy pisał *Significat fabula...* i szukał jej sensu moralnego. W traktaciku tedy *Na piękne każdy waży*, zastanawiając się nad różnymi niebezpieczeństwami, które człowiekowi grożą, odwołał się do przykładu Ezopowego:

Ugryzie bóbr piżmowej moszna sobie woni  
I ciska precz, nie mogąc człeczej ująć pogoni.  
Nie chcąc dać dla nich garła, woli żyć wałachem.  
Wiedząc, że na się wabi myśliwych zapachem<sup>28</sup>.

Podobnie zaś odniósł się do facecji Jan Stanisław Jabłonowski, autor zbioru przysłów *Politika włoska i polska* (1715), z którego odpowiedni cytat (pod hasłem „Strój“) znaleźć można w Słowniku Warszawskim.

Wracając do fraszkopisów, jednym jeszcze zająć się tu trzeba, Adamem Korczyńskim z końca w. XVII, a więc rówieśnikiem Potockiego. W facecji rymowanej *Z prosta frant* frantem okazuje się chłop, który na targ przedwielkanocny przywiózł kosz jaj... ugotowanych, bał się bowiem, by się nie potłukły, i sprzedał je jako surowe. Kobiety, które towar nabyły, a użyć go do pieczywa nie mogły, opadły oszusta, gdy ponownie do miasta przyjechał:

Więc po świętach jedna gdy go zoczy  
Na targu, tysiąc kobiet zaraz go obskoczy.  
I był od nich nieboras dość w wielkim ucisku,  
Swych ledwie jak bobr nie dał tamtych jajec w zysku<sup>29</sup>.

„Zysku“ jednak, czyli wyroku sądowego, uniknął, gdy bowiem usiłował przekonać sędziego, że nie popełnił przecież oszustwa, bo do jaj dołożył ognia i wody, nie mówiąc o pracy przy gotowaniu, ten uznał franta za głupca i od odpowiedzialności zwolnił.

Fraszce Korczyńskiego wypadło przyjrzeć się tutaj nie tylko dla zaokrąglenia materiału, ale nadto z innego względu. Oto w wierszu z omawianym przysłowiem mamy tam błędnie napisane „jak bor“ (!). Wydawca wyraz ten zaopatrzył uwagą: „jak bor — może w związku z ruskim borow, tj. skop (łac. *vervex*, wykastrowany baran lub wieprz)“. Zbyteczna dowodzić, iż objaś-

<sup>28</sup> W. Potocki, *Moralia*. Wydali Tadeusz Grabowski i Jan Łoś. T. 1. Kraków 1915, s. 76.

<sup>29</sup> A. Korczyński, *Fraszki*. Z rękopisu po raz pierwszy wydał i opracował Roman Pollak. Wrocław 1950, s. 6. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 134.

nienie to fałszywe, że należało tu po prostu dodać opuszczoną w rękopisie literę i czytać „jak b o b r“.

Tak oto przedstawiają się losy przysłowia o bobrze, podanego u Adalberga pod hasłem „Okupywać“.

\*

Jego postać druga, „Płacze jak bóbr“, drukiem podana dopiero w r. 1688, w Ignacego Zawadzkiego *Gemmae Latinae*, bardzo radykalnie różni się od swej poprzedniczki tym, że gdy tamta nie przekracza granic w. XVIII, w ogromnym bowiem materiale zebranych dla reedycji Adalberga nie spotykamy jej wcale, materiał ten dla przysłowia „Płacze jak bóbr“ jest zdumiewająco obfity. Tę nową czy nowszą postać spotykamy u trzydziestu pisarzy w. XIX i XX, i to po wielekroć razy, w dziełach ich najrozmaitszych. Do pisarzy tych należą: Abgar Sołtan, Bałucki, Wojciech Bogusławski, Piotr Jaksza Bykowski, Chojnowski, Dzierzkowski, Aleksander Fredro, Gliński, Wiktor Gomulicki, Jeż, Junosza, Kaczkowski, Konopnicka, Korzeniowski, Kosiński, Kraśzewski, Lam, Walery Łoziński, Makuszyński, Mieczysław Pawlikowski, Rapacki, Rodziewiczówna, Sienkiewicz, Sieroszewski, Szelburg-Zarembina, Szyrmer, Weysenhoff, Wilkoński, Zachariasiewicz, Żmichowska. Pod ich piórem występują najrozmaitsze odmiany popularnego wyrażenia: a więc obok normalnego „płakać“ jest tu: beczeć jak bóbr, chlipać jak bóbr, ryczeć i ryknąć jak bóbr, rozczulać się jak bóbr itp. U Sienkiewicza w *Starym słudze* „popłakali się razem z ojcem jak bobry“, w *Na polu chwaty* zaś „Bukojemscy płakali jak bobry“<sup>30</sup>. Junosza zabawnie sparafrazował przysłowie, wkładając w usta żydowskie: „Uni by tak sobie płakali w kościele jak widry czy jak jakie inne futrzane stworzenia“<sup>31</sup>. Przykłady te dowodzą niezwyklej popularności przysłowia w języku naszych czasów, przy czym zatraciło ono najzupełniej swój sens pierwotny, niewątpliwie nieco komiczny, nabrało zaś nowego, na ogół bowiem owo „jak bóbr“ znaczy tyle co „rzewnie“, przykłady zaś z Sienkiewicza dowodzą, iż chodzi tu o płacz ludzi dorosłych, jako reakcję na radosne wzruszenie.

Gdyby wreszcie na zakończenie zapytać, jak przedstawia się istotny stosunek obydwu postaci przysłowia o bobrze, związek

<sup>30</sup> Sienkiewicz, *op. cit.*, t. 4, s. 13; t. 27, s. 311.

<sup>31</sup> K. Junosza, *Na zgliszczach*. Warszawa 1898, s. 17.

ich bowiem genetyczny wątpliwości nie ulega, odpowiedź byłaby nieco kłopotliwa. Po prostu nie mamy całkowitego materiału, który pozwoliłby nam ustalić przejście od postaci pierwszej, starszej, do drugiej, młodszej. Przypuścić jednak wolno, a przypuszczenie to nie tylko prawdopodobne, ale nawet niemal pewne, iż pierwotna, nieznaną dzisiaj postać przysłowia brzmieć musiała: „Płacze jak bóbr, gdy okupił się strojami“. Postać więc nowsza byłaby przyzwoitą aluzją do rubasznego przysłowia i jego równie rubasznym podkładki facecjonistycznej. Wypadki uprzyzwoicania przysłów, podobnie jak krótkie aluzje do dłuższych ich postaci, są zjawiskiem w życiu przysłowia normalnym, nawet częstym i ta właśnie okoliczność pozwala podane przypuszczenie wysunąć.

#### ŁAKOMA RZECZ CHRUST

Wyraz „łakomy“ jest w języku polskim wieloznaczny, podobnie i „chrust“, tym też tłumaczy się, iż przysłowie, na pozór tak proste, ma u Adalberga dwa znaczenia, ponieważ zaś przekonamy się, iż obydwa nastęrczają wątpliwości, wypadnie poszukać trzeciego.

Idzie nie o przymiotnik, już bowiem na pierwszy rzut oka widać, iż występuje on tu w funkcji pierwotnej, archaicznej, znaczy więc tyle co: pożądanym, upragnionym, słowem — ten, którego się łaknie. Co do chrustu natomiast, Linde przyjmował tu znaczenie gałęzi, potrzebnych w gospodarstwie na płoty; może to być, zwłaszcza w okolicach, gdzie o drzewo, nawet w postaci chrustu, jest trudno. Darowski, wychodząc od przymiotnika nasuwającego skojarzenia z łakomstwem, za chrust uważał kruche ciastka, na południowych i wschodnich połaciach istotnie chrustem zwane, gdzie indziej z francuska faworkami; więcej nawet: użycie tego wyrazu wiązał z pochodzeniem Rysińskiego z ziem litewskich; i znowu mogłoby to być słuszne, gdyby się dowiodło, iż chrust w znaczeniu kuchennym czy piekarnianym znany był u nas już w w. XVI, dowodu zaś takiego nie mamy. Pozostaje więc znaczenie trzecie, utrwalone przez Rysińskiego w przysłowiu „A naszym w chrust“. Adalberg za Knapiusem podaje tu: „uciekli, umknęli“, co określa sens zwrotu późniejszy, gdy paremiologowi chodzi o pierwotny, dosłowny. Ten zaś podsuwa *Powrót taty*: „Spojrzę między chrusty“, a więc krzaki tak duże, iż napad zbójceki urządzić w nich można. Krzaki służyły jednak nie tylko zbójcom i innym „drapichrustom“ (tj. zbiegom i dezterom, drapiącym się, tj. przedzierającym



przez gęstwiny), ale i komu innemu. „Lepiej do lasa niż do tarasa“ — czytamy wśród przysłów, od Reja zaś dowiadujemy się, iż wystawiona na napady tatarskie i nietatarskie ludność zastanawiała się: „Wyglądając na każdy czas, Bronić się albo łomić las“<sup>32</sup>, a gdzie indziej okazuje się, że las był jedynym środkiem ratunku dla tych, co na ucieczkę pozwolić sobie nie mogli.

A snadź czasem i krokiem nie wstąpił nieprzyjaciel do granic naszych, a ludzie barzo zatrwożeni bywali, abowiem co inszego czynić, jedno: „Uciekajcie, co rozum macie, a prostacy do lasa!“<sup>33</sup>

Proceder ten mamy nadto utrwalony w zwrocie przysłowiowym, żakowskiego ponoć pochodzenia: *Fugas chrustas*, czyli: zmykaj w chrusty.

I tych stosunków prawdopodobnie dotyczy przysłowie omawiane. Inna sprawa, że przedstawione tu rozumowanie byłoby pewne, gdybyśmy albo mieli kontekst wskazujący na niebezpieczeństwo, albo też stwierdzili, iż przysłowie w postaci podanej przez Rysińskiego jest ułomkowe, że tekst pełny brzmiał tu może: „Łakoma rzecz chrust...“, gdy bronić się niepodobna, gdy nieprzyjaciel tuż, lub coś podobnego.

#### MA WRÓBLE POD CZAPKĄ

Śląskie to przysłowie znaczy, jeśli zawierzyć Adalbergowi („Czapka 12“): „Nikomus się nie kłania, przed nikim czapki nie zdejmuję“. Gdyby to było słuszne, to trzeba by w nim widzieć aluzję do jakiegoś dialogu, w którym pan zapytuje chłopą, czy obawia się, że gdyby zdjął czapkę, wróble by mu spod niej uciekły, a więc coś analogicznego do przysłowia („Chłop 104“): „Skądęś ty, chłopie? — Z tej wsi, co nad wodą wisi. — A czapka skąd? — I czapka stamtąd, dobrodzieju“.

Zdaje się jednak, że sprawa jest znacznie prostsza. U Adalberga (pod hasłem „Głowa<sub>84-116</sub>“) znajdujemy całą szpalnę, pół kopy przysłów na temat tego, co można mieć w głowie; są tu okazy botaniczne, zoologiczne i wytwory rąk ludzkich; w zakresie zoologii są ssaki (zajączki), ptaki (wróble), ryby (kiełbie), owady

<sup>32</sup> M. Rej, *Pisma wierszem*. (Wybór). Opracował Julian Krzyżanowski. Wrocław 1954, s. 70. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 151.

<sup>33</sup> M. Rej, *Zwierciadło*. Wydali Jan Czubek i Jan Łoś, wstępem opatrzył Ignacy Chrzanowski. T. 2. Kraków 1914, s. 158.

(muchy). To najzupełniej wystarcza, by „wróble pod czapką“ uznać za synonim „wróbli w głowie“.

Jak zaś łatwo „głowe“ metonimicznie zastąpić tu można czymś innym, dowodzi koncept Sienkiewicza w *Potopie*, gdzie po bitwie pod Warką czytamy taki oto dwugłos „dziobatego“ Czarnieckiego i Zagłoby, powiadającego, że nie jest kurkiem na kościele:

Pan Czarniecki tak był wesół, że nie tylko się nie rozgniewał, ale odrzekł żartując:

— Waść do dzwonnicy niż do kurka podobniejszy, zwłaszcza że, jako widzę, wróble masz w kopule. [...]

Na to Zagłoba, ale już półgłosem:

— Kto ma dzioby na gębie, ten ma wróble na myśli!<sup>34</sup>

#### CZUBKI

Jak wszelkie instytucje stare a zamknięte, tak i zakłady dla chorych umysłowo wytworzyły swój odrębny folklor, i to tak wewnętrzny, jak zewnętrzny. Wśród obsługi szpitalnej tedy krążyły i krążą przeróżne anegdoty o kawałach urządzanych przez pacjentów, poza murami zaś szpitalnymi powtarzało się i powtarza owe anegdoty, urozmaicone przysłowiami. Tą odmianą folkloru nie interesowano się u nas, jakkolwiek arcydzieła romantyczne poświadczają jego istnienie. Wszak w *Kordianie* Słowackiego i *Nie-boskiej komedii* Krasińskiego mamy jego wyraźne pogłosy.

Do przysłów tego rodzaju należy niewątpliwie okrzyk Cześnika w *Zemście*: „bo do czubków zamknąć kazę“, nie podany ani u Adalberga, ani nawet w Słowniku Warszawskim, gdzie jest kilka analogicznych zwrotów w rodzaju: „Kandydat do czubków“ lub „Wyrwał się od czubków“.

Przysłowie to dotyczy Braci Miłosierdzia, inaczej bonifratrów, zakonu hiszpańskiego powstałego w poł. w. XVI, a na członków swych nakładającego ślub służenia chorym. Stąd zajmowali się oni szpitalnictwem, m. in. mieli oddziały dla umysłowo chorych, których w czasach dawniejszych zamykano zazwyczaj w więzieniach, pozbawieni bowiem właściwej opieki, dopuszczali się nieraz zbrodni. Do Polski „czubków“ sprowadzono w w. XVII; w r. 1608 założyli oni szpital pod wezwaniem swego patrona, Jana Bożego, w Krakowie przy ulicy jego imieniem nazwanej, w r. 1650

<sup>34</sup> Sienkiewicz, *op. cit.*, t. 15, s. 140—141.

w Warszawie na Lesznie, skąd przenieśli się na miejsce dzisiejszego Ogrodu Saskiego, a wreszcie na ul. Bonifraterską<sup>35</sup>.

Z przysłów zaś z ich działalnością związanych znajdujemy u Adalberga („Głowa<sub>16</sub>“): „Fura siana mu w głowę zajechała“. Jego sens wyjaśnia anegdota, którą w początkach naszego wieku opowiadano o głośnym psychiatrze krakowskim, doktorze Żuławskim. Przywieziono mu do szpitala pacjenta, który cierpiał na dotkliwe bóle głowy i twierdził, że wjechał mu do niej wóz siana, powodujący cierpienia. Żuławski wyleczył go jakoby w ten sposób, iż chorego, ustawionego przy oknie, uderzono z tyłu silnie w głowę, równocześnie zaś przed oknem błyskawicznie przejechał wóz siana. Przekonany, iż wóz ten wyskoczył mu z głowy, chory wrócił do zdrowia.

Anegdota, krążąca wśród studentów medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest, jak dowodzi przysłowie, starsza od wczesnych lat naszego stulecia i na pewno nie związana ani z Krakowem, ani z doktorem Żuławskim. Początków jej szukać należy niewątpliwie w folklorze lekarskim, którego okazy najrozmaitsze spotykamy w dawnej facecjonistyce.

#### „DAJ ABOĆ WYDRĘ“ I „ŚWIĘTY MIKOŁAJ“

Monumentalny zbiór adagiów Knapskiego<sup>36</sup> otwiera, jako druga pozycja, przysłowie: „Abo daj, aboć wydrę“, Rysińskiemu znane w postaci: „Daj aboć wydrę“. Serię przysłów o św. Mikołaju u Adalberga rozpoczyna: „Alboć wezmę, albo daj; tak kazał święty Mikołaj“, datowane rokiem 1858, gdy ukazało się drukiem w *Kalendarzu Jaworskiego*. Jak się zaraz okaże, datę tę wypadnie cofnąć o trzy wieki, na razie zaś stwierdzić można, iż już na pierwszy rzut oka widać, że trzy przytoczone przysłowia są identyczne, z tą tylko różnicą, iż ostatnie jest rymowane i w rymie wprowadza św. Mikołaja. Dla tych więc paremiologów, którzy — jak Brückner — przysłowia rymowane poczytują za późniejsze, pozycja trzecia byłaby zjawiskiem wtórnym. Wedle takiego rozumienia autentyczny, stary wiersz pierwszy dopełniono mechaniczną doczepką o św. Mikołaju, i to nie tylko mechaniczną, ale bezsensowną.

<sup>35</sup> A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, T. 1. Warszawa 1939, s. 114 („Bracia miłosierdzia czyli bonifratrzy“).

<sup>36</sup> *Gregorii Cnapii adagiorum polono-latino-graecorum libri quatuor*. Cracoviae 1630.

Spróbujmy wyjaśnić, jak to było naprawdę. Punktem wyjścia jest dla nas *Krótką rozprawą* Mikołaja Reja z pamiętnego roku 1543, w której stosunek duchowieństwa do parafian autor scharakteryzował inkryminowanym przysłowiem:

Aboć wezmą, abo co daj,  
Tak kazał święty Mikołaj<sup>37</sup>.

Taka funkcja przysłowia niekoniecznie kwadruje z jego charakterystyką u Knapskiego, który uznał je za wyraz postępowania żołnierzy i zbójców, ale mniejsza o to. Ważniejsze jest co innego. Z cytatu Rejowskiego widać, że postać rymowana sięga r. 1543, ale tu stajemy wobec dylematu, czy Rej powtórzył ją za znaną mu tradycją dawniejszą, czy też sam dla rymu dodał zdanie drugie. Obie alternatywy są jednakowo prawdopodobne, wiemy bowiem, że autor *Krótkiej rozprawy* niejednokrotnie „watował“ dwuwiersze, to znaczy drugi dodawał ze względu na rym, a wypełniał go treścią byle jaką, często mechanicznym powtarzaniem materii wyrażonej w wierszu pierwszym. Sytuacji nie rozjaśnia nam rym „daj-Mikołaj“, jakkolwiek bowiem jest on arcyśredniowieczny, to jednak nie stanowi wyjątku w praktyce pisarskiej Reja, zwłaszcza we wcześniejszych latach jego twórczości. W rezultacie więc, jeśli nie znajdziemy naszego przysłowia przed r. 1543, wolno przyjąć, iż swą postać rymowaną zawdzięcza ono twórcy *Krótkiej rozprawy*<sup>38</sup>.

Nawet jednak w tym wypadku wiersza z świętym Mikołajem niepodobna traktować jako „waty“, jako doczepki mechanicznej, wywołanej rymem „daj-Mikołaj“. Działy tu czynniki inne, związane z literaturą tradycyjną, zapewne z folklorem myśliwskim. Chodzi tu o humoreskę *Jak smakuje ludzkie mięso*, której bohaterami są trzy figury: św. Mikołaj, patron wilków, wilk i człowiek, zwykle chłop lub kowal. W redakcji małopolskiej z końca w. XIX brzmi ona, jak następuje:

#### O WILKU

Ráz przesed wilk do świętego Mikołaja, bo święty Mikołaj rozrzadza wilkami, i powiedział mu, ze bardzo głodny. Święty Mikołaj powiedział:

<sup>37</sup> Rej, *Pisma wierszem*, s. 26.

<sup>38</sup> Tak sprawę stawia, gołosłownie zresztą, Brückner (*Mikołaj Rej*. Kraków 1905, s. 32—33), gdy pisze, iż postać rymowaną „cytuje *Księga przysłów* z kalendarzy nowszych, ale to wiersze *Rozprawy* [...], przysłowie brzmiało tylko [!]: »alboć wezmą, albo daj«.

„Idź, pódzie ta chłop bez las, to go zjés!“ — A święty Mikołaj zawdy grozi wilkom, zeby ludzi nie jadły.

Wilk posed w las i chodził po drozysku, patrzy, idzie chłop. I tak wilk mówi do niego: „Chłopie, ja cie zjém“ — Chłop zaś mówi: „E, dej spokój, já jédem chudy, co byś ta na mnie miał“. — „Ale muse cie zjeś“ — mówi wilk. Chłop znowu mówi: „Ale sie nie myłem dziś, pozwól mi, niech sie umyję, to mie juz zjés“. — Chłop posed do skarpy niby sie umyć, a temcasem urznał sobie dobrą lagę i idzie do wilka, i mówi: „Dej mi sie teraz ogona utrzyć“. — Chłop wziął wilka za ogon, okręcił koło ręki, a drugą tak rznął, ze wilka ledwo zywego puścił. Wilk ledwo sie zawlók do świętego Mikołaja. Święty Mikołaj zapytał się go: „Cys zjád tego chłopca?“. — A wilk mu mówi: „Ej, dzie ta! Chłopskie mięso ogromnie kwaśne“<sup>39</sup>.

Nie umiemy, niestety, powiedzieć, od jakiego czasu bajka ta znana jest w postaci tylko co podanej, w średniowieczu bowiem i w w. XVI, gdy cieszyła się ona dużą popularnością, nie było w niej ani wilka, ani wilczego patrona, św. Mikołaja<sup>40</sup>; zamiast wilka występował tu lew, którego spotykamy zresztą również w naszych wariantach ludowych. Zbieżność jednak między przysłowiem wkładającym zbójcejką formułkę w usta św. Mikołaja, a bajką, gdzie święty ten patronuje zbójowi leśnemu, wilkowi, jest tak niezwykła, iż niepodobna jej odnieść na karb przypadku, lecz trzeba przyjąć pochodzenie przysłowia od owej bajki.

Dla uzasadnienia zaś poglądu, iż św. Mikołaj znalazł się i w bajce, i w przysłowiu jako patron wilków, wskazać można wierzenie zanotowane przez Stefanię Ulanowską w Łukówcu pod Garwo-  
linem:

Św. Mikołaj rządzi wilkami, oni mają zgromadzenie 6 grudnia, dopiero on im daje nakaz, wiele ich ma gdzie iść. I to musi tak wytrwać do Matki Boskiej Gromnicznej, potem jak Matka Boska kiwnie gromnicą, tak wilki się wystraszą i każdy się cofnie, tak w którą stronę który się cofnie, tam musi iść<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> S. Udziela, *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*. Kraków 1892, s. 293—294. Odbitka ze Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej. T. 14—16. Kraków 1892. Inne warianty polskie podaje Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. I: *Bajka zwierzęca*, s. 67 (T 157: „Jak smakuje ludzkie mięso“).

<sup>40</sup> Zob. J. Bolte, G. Polivka — materiały do dziejów bajki w komentarzu do bajek Grimmów, 2, 96—100.

<sup>41</sup> Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej. T. 8. Kraków 1884, s. 294.

## DĘBOWA WIĆ..

„Dębowa wić uczy robić, a brzozowa rozum dawa“ — zapisał Knapius, odwołując się do maksym starożytnych i przysłowia francuskiego o nieodzownej karności jako czynnika wychowania młodego człowieka <sup>42</sup>.

Przysłowie jednak nie ma charakteru szkolnego tylko, jakkolwiek część jego druga szkoły dotyczy. Do obyczajów szkolnych przecież należało *virgatum*, wycieczka z Gregoriankami związana, gdy żacy wycinali różgi brzozowe na własną skórę. Były one czymś tak niezbędnym w życiu codziennym jak tablica i szkoła. Odpowiednie cytaty z Kitowicza podane tutaj w związku z przysłowiem: „Mieć z kim na pieńku“ — rzecz całą wyjaśniają dostatecznie, a pomnożyć by je można bez trudności urywkami wspomnień pamiętnikarskich i z powieści prawiących o szkole w wieku XIX.

Część natomiast pierwsza, o dębowej wici, dotyczy raczej pracy w rzemiośle i na roli, tej pracy, nad której przebiegiem czuwała „toczona maczuga“ nie tylko „starosty“ z Żeńców Szymonowica, ale i jego niezliczonych poprzedników, zwanych „urzędnikami“ i „podstarościami“, a nie uwiecznionych w dziełach literackich.

Samo zaś przysłowie jest niewątpliwie starsze od *Adagiów* Knapiusa (1630) i sięga zapewne średniowiecza. Domysł taki nasuwa jego rym, typowo średniowieczny (wić — robić, brzozowa — dawa), tj. wymagający identyczności zgłosek końcowych. Ponadto, jakkolwiek od analogicznych konceptów roi się w satyrach sowierzalskich pisywanych przez klechów w epoce Knapiusa, to jednak znamy je już z lat dawniejszych. Knapius tedy jako zwrot synonimiczny podaje: „Dębowymi słowy łąać leniwemu trzeba“. Ale już u Reja (1568) znajdujemy apoftegmę:

Trudno rozwałę skrócić płoczej główki;  
Rychlej ją skróci dębowymi słówki <sup>43</sup>.

A w *Żywocie człowieka poczciwego*, zastanawiając się nad podobieństwem zadań wychowawcy i lekarza, nawiązuje do zabiegów medycznych, do stosowania środków łagodzących i gryzących i uwagi swe kończy taką ironicznie ujętą refleksją:

<sup>42</sup> *Gregorii Cnapii adagiorum...*, s. 152.

<sup>43</sup> Rej, *Zwierciadło*, t. 2, s. 228.

Ale iż nasze przyrodzenie jest tak zgwałcone, iż się zawždy rychlej ku gorszemu niżli ku lepszemu ciągnie, nie lza, jedno agarykiem dębowym, co trzy lata rósł, a korrozywą żelazną, co na szyi albo na nogach brząka. pohamować go musi<sup>44</sup>.

#### DUDY (PISZCZELE) W MIECH

W latach międzywojennych na polance pod Kominami w Dolinie Strążyskiej widywało się latem stale i nieodmiennie ten sam obrazek. Stary Jakub Mróz, dryblas o gębie owczej raczej niż ludzkiej, stał pod smrekiem lub siedział na kamieniu i grał na kobzie. Grał i kierpcem takt wybijał ku radości „ceprów“, którzy „dudkami“ wyrażali mu swą wdzięczność. Pod wieczór zaś, gdy „goście“ rzedli, Jakub odpoczywał, zapalał fajeczkę, piszczałki starannie zawijał w skórzany miech, wkładał instrument pod pachę i szybkim krokiem wędrował w dół, do Zakopanego.

Podatków nijakich od swych występów artystycznych nie płacił, „klimatyka“, tj. zarząd uzdrowiska, nie interesowała się nim, reprezentował prywatną — by tak rzec — inicjatywę w dziedzinie sztuki.

Wyobraźmy sobie jednak, iż komuś z urzędników tej czci-godnej instytucji przyszłoby do głowy nałożyć na Mroza odpowiednią daninę i wysłałby wykonawcę tego zarządzenia do Strążyskiej. Na jego widok góral przerwałby grę, spłaszczyłby miech kozi, zawinałby w niego piszczałki, inaczej: schowałby dudy w miech, i rozpoczął dawać takie czy inne wyjaśnienia.

Szczegóły te warto mieć w pamięci, gdy chcemy się zorientować w prostej sprawie bardzo starego przysłowia, która wskutek bałamutnego układu haseł u Adalberga wygląda całkiem niejasno. Pod „Dudami“ tedy czytamy tu: „Wszyscy dudy (dudki) w miech“, z powołaniem się na Krzysztofa Piekarskiego (1695) i Wacława Potockiego (1697) i objaśnieniem: „Wszyscy umilkli, uciszyli się, zaprzestali gry“; pod „Piszczel“ znowuż: „Włożył piszczele w miech“ według Mączyńskiego, Rysińskiego i Knapiusa, z objaśnieniem: „Zamilkł“.

Na podstawie tego materiału wynikałoby, że dwa te przysłowia były używane w latach 1564 (Mączyński) — 1697 (Potocki) i że znaczyły zamilknięcie, tymczasem i jedno, i drugie jest nieprawdą.

<sup>44</sup> *Tamże*, t. 1, s. 227.

Przede wszystkim więc są to dwie odmiany tego samego przysłowia, różniące się jedynie nazwą części instrumentu, w w. XVI zwanej „piszczelą“, w w. XVII „dudą“, przy czym, zgodnie z jego budową, obejmującą dwie piszczałki, dane wyrazy występują w liczbie mnogiej. Być zresztą może, iż o omawianej różnicy stanowi nie czas, lecz miejsce, piszczałki te bowiem mogły mieć różne nazwy w różnych prowincjach Polski. Następnie, przysłowie jest grubo starsze od Mączyńskiego, już bowiem w średniowiecznej *Rozmowie Mistrza ze Śmiercią* czytamy o nieuczciwym urzędniku, zaskoczonym przez śmierć:

Sędzia w miech piszczeli włoży<sup>45</sup>.

Po trzecie wreszcie, komentarz słownikowy Adalberga jest błędny. Poprawny znajdujemy u Knapiusa w zdaniu: „*Dictum hoc quadrat in eum qui pudore vel timore percussus, libertatem et licentiam in loquendo vel agendo comprimit*“<sup>46</sup>, co znaczy: „Powiedzenie to odnosi się do człowieka, który, zaskoczony wstydem lub strachem, traci swobodę lub zuchwalstwo w słowach lub uczynkach“.

Dzisiaj w sytuacjach takich mówimy o przekłuciu nadętego pęcherza, posługujemy się więc obrazem analogicznym — worka, z którego nagle wypuszczono powietrze. Sytuację tę rozumiał doskonale Sienkiewicz, gdy w usta Zagłoby wobec butnych pastuchów, którzy na wiadomość o zbliżaniu się wojsk Jaremy nagle spuścili z tonu i spokornieli, włożył: „A co, psie dusze? Dudy w miech?“<sup>47</sup>

Z przysłowiem poprzednim pozostaje w naturalnym związku inne, bardziej skomplikowane, znane już Rysińskiemu: „Niedźwiedź zdechł, dudy o ziemię“, z wariantem: „Niedźwiedź zdechł, dudy w miech“ (Adalberg, „Niedźwiedź 17“). Chodzi w nim o stary zwyczaj popisów tresowanego niedźwiedzia tańczącego do wtóru piszczałki czy kobzy. Przysłowie znaczy, iż dobry interes nagle się skończył, i dalszych wyjaśnień nie wymaga.

<sup>45</sup> *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią*. W książce: *Średniowieczna poezja polska świecka*. Zebrał i opracował Stefan Vrtel-Wierczyński. Wyd. 2, uzupełnione. Wrocław 1949, s. 26. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 60.

<sup>46</sup> *Gregorii Cnapii adagiorum...*, s. 852.

<sup>47</sup> Sienkiewicz, *op. cit.*, t. 8, s. 48.



## GORAŃ NASI!

Żywy i używany do dzisiaj okrzyk „Góra nasi!“, przy którym Słownik Warszawski podaje znaczenie: „być górą — zwyciężać“, wywodzi się niewątpliwie ze średniowiecza i w poł. w. XVI musiał być nie tylko doskonale znany, ale jako wyraz samochwalstwa budził zastrzeżenia. Dowodzi tego Rejowa *Rozmowa Lwa z Kotem*, napisana około r. 1540, gdzie zaraz na wstępie czytamy: „Naszy górą, chwała Bogu!“<sup>48</sup> Okrzyk ten wydaje Kot na widok Lwa, zwierza imponującego wprawdzie, ale osadzonego za kratami, w klatce. Ponieważ Kot stale dworuje sobie ze swego możnego krewniaka, wątpliwości nie ulega, iż owo „Góra naszy!“ ma tutaj zabarwienie wyraźnie satyryczne.

Nie jest to zresztą wypadek odosobniony, w *Figlikach* bowiem (1562) czytamy facecję *Polakowi kucharza obiesili*. „Polak przez włoską ziemię jadąc“ wysłał przodem kucharza, by dla orszaku swego pana wynajął gospodę. Wysłaniec „zbroił coś dobrego“, tak że w krótkiej drodze skazano go na szubienicę. Podjeżdżając ku miastu jego chlebowca poznaje w wisielcu „pana Matusza“ i na ten widok woła: „Wej, przedsię naszy górą, chociaż w cudzej ziemi“<sup>49</sup>. Sens więc przysłowia nie pozostawia tu żadnej wątpliwości, w jakiej intencji zostało przez Reja użyte.

## INOCHODA

Na Syberii i w Azji centralnej przed laty trzydziestu, a i dzisiaj nie uległo to zapewne zmianie, wysoko ceniono konie wierzchowe zwane „inochodcami“. Konia takiego trenowano od źrebięcia do specjalnego biegu („inochodj“); w długim mianowicie kłusie wyrzucał on kolejno nogi lewe i nogi prawe, podczas gdy koń zwyczajny wyrzuca równocześnie przednią prawą i tylną lewą, przednią lewą i tylną prawą. Kołysząca jazda na inochodcu nie męczyła jeźdźca, gdy wypadło mu przebywać setki wiorst w siodle, nadto „inochodj“ była znacznie szybsza od zwykłego kłusa.

U nas już w w. XVI chętnie posługiwano się inochodnikami lub jednochodnikami i jak z Reja wnioskować wolno, uchodziły one za wierzchowce bardzo wygodne, nadające się dla starszych

<sup>48</sup> Rej, *Pisma wierszem*, s. 3.

<sup>49</sup> *Tamże*, s. 288.

panów. W *Wizerunku* tedy mamy obrazek, gdy syn wyłudza od ojca jego pięknego konia, obłudnie

Radząc, iż panu ojcu już inochodniczek  
Lepszy by, bo ociężał wiarę, miłośniczek<sup>50</sup>.

Więcej jeszcze mówią o nich przysłowia nastęrczające trudności nie do pokonania komentatorom, którzy albo rezygnowali z wyjaśnień, albo podawali błędne. U Adalberga więc („Kościół<sub>12</sub>“) mamy: „Do kościoła trzeba kłusem, a z kościoła jednochodą“, podane za Rysińskim, ale bez najmniejszej próby interpretacji. Z Rysińskiego pochodzi przysłowie, znane i Knapiusowi: „Zbił go z inochody“, znaczące zbiecie z tropu, pomieszanie szyków. Komentarz językowy Adalberga głosi: „Inochoda — pewny chód koński, prędszy od kłusa“, co niewątpliwie jest w jakimś stopniu słuszne, ale tylko w jakimś. Sens literalny głosi tu, że kogoś zmuszono do przejścia z inochody na kłus, sens zaś przenośny wyjaśnił już Knapius. Adalberg natomiast nie podaje trzeciego przysłowia, które zapisał Rej:

jeden musi być hojny, drugi łakomiec, jeden trzeźwi, drugi opilec, jeden skromny, pokorny, drugi jadowity a gniewliwy [...], jeden rychły, drugi leniwy, jeden grędą, drugi inochodą.

Rozumowanie kończy się uwagą:

A tak mi się zda, iż się nas mało inochodą puszcza, więcej grędą<sup>51</sup>.

Czytelnik stoi tu bezradny, wydawca bowiem *Żwierciadła*, tęgi językoznawca, ale z terminologią koniarską najwidoczniej nie obeznany, Jan Łoś, w słowniczku pod hasłem „Gręda“ dał wyjaśnienie... inochody<sup>52</sup>. W Słowniku Warszawskim, gdzie pod hasłem „Gręda“ przytoczono inny cytat z Reja: „Jeden się koń urodzi z krzywymi nogami, drugi z prostymi, więc jeden inochodą, drugi chodzi grędą“ — wyraz „gręda“ objaśniono poprawnie jako „bieg konia średni, trucht“, ale dla odmiany przez nieporozumienie przypisano go... ptakowi. Ponieważ dla Reja inochoda jest synonimem „bystrości“ („jedno, iż mi sie z bystrości puścił inochodą“<sup>53</sup>), więc „Jeden grędą, drugi inochodą“ znaczy: jeden powoli, drugi szybko, jeden tak, drugi owak.

<sup>50</sup> *Tamże*, s. 213.

<sup>51</sup> Rej, *Żwierciadło*, t. 1, s. 198.

<sup>52</sup> *Tamże*, t. 2, s. 460.

<sup>53</sup> *Tamże*, s. 257.

## JEŻ DZIADOWSKI

„Z siwą głową do kobiety, jak z jeżem do psa“ oraz „Z prawdą do ludzi, jak z jeżem do psa“ — czytamy u Adalberga („Kobieta 37“, „Prawda 112“) i domyślając się sensu obydwu przysłów, niekoniecznie rozumiemy, skąd wziął się w nich jeż właśnie.

Z pomocą przychodzi nam Słownik Warszawski, gdzie znaleźć można wiadomość o jeżu, a raczej o skórce jeża, używanej przez dziadów do odstraszenia psów wiejskich. O co tu jednak chodzi naprawdę, wyjaśnia dopiero ustęp z *Beldonka* Dygasińskiego (1888), przedstawiający żebraka Florka we wsi Pawłowicach, obkoczonego przez groźne jak „hamany“ psy dworskie. Zawodowy włóczęga zna się z nimi, uspokaja więc małego Beldonka:

Ale nie bój się, mam ja tu i na nie lekarstwo.

Zaraz wyjął z torby okucie, taką szeroką obrączkę, co na niej pełno było ostrych gwoździ, i przymocował to sobie tego na kosturze. [...]

psy zleciały się wszystkie do jego kija, co go z tyłu wyciągnął za sobą jakby ogon i ciągle nim merdał a merdał. Co który pies dopadnie — łap zębami za tego jeża, bo się dziadowskim jeżem nazywa taka pałka. Ale psom nie szło w smak to chwytanie; zaraz potem jeden narobił straszego skowytu, tak się ciężko okałeczył, — drugi oblizywał się tylko, widać mu było nie na rękę, że gryzł jeża; musiały im one gwoździe ciężko zaszkodzić w gębach, bo jedne bliżej, drugie dalej precz poprzystawały na drodze<sup>54</sup>.

Przytoczony opis „dziadowskiego jeża“ tłumaczy więc zarówno przysłowia o kobiecie i ludziach czy siwej głowie i prawdzie jako czymś nie w smak, jak i przysłowia dalsze: „Chwyta się jak psy jeża“ (*Dopełnienia*: „Chwytać się 5“), „Pies od jeża, kobieta od siwej głowy uciekają“ („Pies 184“), „Oby cię psy bez jeża obsiadły“ („Pies 156“) i wreszcie: „Chcesz go plotek oduczyć. daj mu w zęby jeża“ („Plotka“). Plon to zatem wcale obfity, zwłaszcza gdy zbierze się go razem pod właściwym hasłem.

## KADENCJA I ESENCJA

W *Dopełnieniach* Adalberga (pod hasłem „Kadencja“) znajdujemy dwa przysłowia: „Jest kadencja i esencja“ oraz „Za wiele kadencji, za mało esencji“. Do nich dodać by należało parę pozycji rozproszonych pod różnymi hasłami, a więc „częstochowskie kadencje“ („Częstochowa“), „Ani sensu, ani kadensu“ („Sens“),

<sup>54</sup> A. Dygasiński, *Beldonek*. Wyd. 3. Warszawa 1927, s. 56—57.

a wreszcie, spod ostatniego hasła: „Komu sensu nie staje, słowy dokłada“, jakkolwiek przysłowie to będzie tu miało funkcję tylko pomocniczą. Teksty te, z wyjątkiem „częstochowskich kadencji“, gdzie wskazano, iż chodzi o liche wiersze (rymy), nie otrzymały koniecznych objaśnień, mimo iż nie tłumaczą się one jasno czytelnikowi dzisiejszemu i dawno wyszły z użycia.

Znaczenie ich zaś jest podwójne, powiedzmy: historyczne i merytoryczne. Historycznie wiążą się one z tradycjami szkoły staropolskiej, w której uczono m. in. poetyki, a więc umiejętności układania wierszy łacińskich i polskich. Łacińskie opierały się na starożytnych schematach rytmicznych, przy czym jeden z ich składników zwano kadensem lub kadencją; ponieważ w wierszu polskim „spadki“, a to właśnie znaczy kadencja, otrzymywały postać rymów, więc rym zwano kadensem czy kadencją. Zabawną ilustrację użycia tego terminu znajdujemy w wykładach kaliskiego jezuitę z r. 1711, gdy omawia on rymy średniowieczne typu „wszyscy — piwnicy“, odmienne od dzisiejszych, bo polegające na zgodności jednej tylko zgłoski, końcowej (-cy):

Przedę wszystkim zły jest rym [*mala est cadentia*], w którym tylko ostatnia zgłoska lub litera podobna jest do rymu pierwszego [*similis cadentia prima*]. Takie rymy są pospolite w *Dialogu częstochowskim*<sup>55</sup>.

W ten sposób wyrazy „kadens“, „kadencja“ wiodą nas w dziedzinę starej terminologii szkolnej, może nawet częściowo wyjaśniają znaczenie „częstochowskich kadencji, wierszy, kantyczek“. Wyrazami tymi określano nie tylko liche wiersze w rodzaju pieśni dziadowskich, ale również okazy archaicznej techniki wierszowej, zachowanej w owych pieśniach.

W sensie zaś ogólniejszym omawiane przysłowia sięgają w dziedzinę wysoce zawitych spraw związanych z pojęciami formy i treści. Gdy więc wyraz „kadencja“ dotyczy formy, wyraz „esencja“ (istota) mówi o treści utworu literackiego. Tylko utwór zawierający obydwie te składniki odpowiadał wymaganiom, które mu stawiano, tylko wykazując obecność kadencji i esencji zyskiwał pochwałę. Utwór, który odznaczał się sprawnością formalną, treść natomiast miał nikłą, spotykał się z przyganą: „Za wiele kadencji, za mało esencji“ lub „Komu sensu nie staje, słowy dokłada“. Po-

<sup>55</sup> J. Lewański, *Studia nad dramatem polskiego Odrodzenia*. Wrocław 1956, s. 20. *Studia Staropolskie* pod red. Kazimierza Budzika. T. 4. Lewański cytuje wykład po łacinie.

nieważ jednym z wyników masowego uczenia poetyki było to, co nazywamy barokiem literackim, a co polegało na przewadze formy nad treścią, omawiane przysłowia sięgają wcale głęboko nie tylko w dziedzinę teorii, ale również historii literatury.

#### NA WIELKI KAMIEŃ

W *Zaklętym dworze* Walerego Łozińskiego (1859) wielokrotnie występuje zwrot „na wielki kamień“ jako określenie rzeczowników: gałgan, łajdak, łotr, rozbójnik. Zwrot ten znaczy tyle co: niepospolity, wielki, na dużą skalę, w wysokim stopniu. U Adalberga spotykamy go tylko kontekstowo w przysłowiu „Bieda na węgierski kamień“ („Bieda s“), skąd przeszedł do Słownika Warszawskiego, gdzie otrzymał objaśnienie: „Na wielki albo gruby, albo węgierski kamień — w wysokim stopniu, w wielkich rozmiarach“. Zilustrowano go tutaj kilku przykładami: „Nie być *esprit fort* znaczyło tyle, co być głupcem na wielki kamień“ (A. Fredro), „Magnetyzerowie są jej zdaniem oszustami na wielki kamień“ (Lam), „To musi być zbrodniarz na gruby kamień, skoro z tak zimną krwią przetrwał cały proces“ (Bałucki). Materiały do *Nowej księgi przysłów* dorzucają tu kilka odmian i kilkanaście nowych przykładów. U Michała Czajkowskiego tedy (1863) czytamy: „na niemiecki kamień szelmy“; u Kaczkowskiego: „hulaka na węgierski kamień“; u Gregorowicza (1856): „hultaj na ciężki kamień“; u Reymonta: „blagier na gruby kamień“, przy czym autor *Komediantki* stale posługuje się przymiotnikiem „gruby“. Materiał ten dowodzi, iż zwrot znany jest w całej Polsce, zwłaszcza na południu, w czasie zaś nie wykracza poza wiek XIX. Brak jednak przykładów z wcześniejszych stuleci nie dowodzi bynajmniej, iż nie znały one omawianego zwrotu, za jego bowiem dawnością przemawia nie wyjaśnione dotąd jego znaczenie pierwotne, dosłowne.

Podobnie jak jego powszechnie dzisiaj stosowany odpowiednik „na wielką skalę“, gdzie „skala“ była terminem mierniczym, zwrot „na... kamień“ wywodzi się z dziedziny miar ciężaru. Niestety, metrologia staropolska nie jest dotąd opracowana naukowo, dlatego też odpowiedź, jakie „kamień“ miał znaczenie, nie jest prosta. Najogólniej jednak wiadomo, iż był to odpowiednik rosyjskiego puda, a więc ciężar 32 funtów (16 kg), albo też ciężar dwukrotnie większy, zwany „wielkim kamieniem“, a liczący 60 fun-

tów. Inny był zresztą kamień używany w Koronie, a inny „kamień litewski“. Jeszcze czymś innym był „kamień ciężki albo węgierski“, stosowany przy ważeniu złota. Teoretycznie była to waga 60 dukatów i wywodziła się z owych zamierzchłych czasów, z których pochodzi nazwa „funta“ jako jednostki monetarnej; w praktyce kamieniem węgierskim nazywano ciężar jednego dukata<sup>56</sup>.

Zwrot więc „na wielki (ciężki, węgierski) kamień“, jako przyśłowiowe określenie dużej wartości, powstać musiał w czasach, gdy „kamień“ był nazwą metryczną, i to powszechnie znaną, a zarazem jest on dokumentem językowym wysoce zawitych stosunków metrycznych, panujących w Europie przed wprowadzeniem powszechnie dzisiaj przyjętego systemu istotnie „metrycznego“, wspólnego miarom przestrzeni i ciężaru.

<sup>56</sup> Por. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. T. 3. Warszawa 1902, s. 205. — T. Wierzbowski, *Vademecum*. Warszawa 1926, s. 223.